DZIEWIĘTNASTKA

przystań

Miesięcznik | Nr 159 14 maja 2017 r.

Kwiaty budzą się na wiosnę, wraz z nowym życiem. Nie tylko pięknie wyglądają, ale pełnią funkcję symboli. Pod jednym z pozoru niewinnym kwiatkiem może być zaszyfrowana wiadomość o miłości i przywiązaniu lub tęsknocie, bólu i zazdrości. W miesiącu maju, kiedy kwitną kwiaty kasztanów, przedstawiamy Dziewiętnastkę o kwiatach.

Redakcja „Dziewiętnastki"

Pewna historia

Nie pamiętam zbyt dobrze co było wcześniej... Kilka promieni słońca, uśmiech i nagrzana ziemia, a dokładnie jej zapach. Jak przez mgłę. Potem film się urywa. Za każdym razem kiedy próbuję odtworzyć co było potem, albo to co było wcześniej. Po prostu nie mogę. Dlatego opowiem wam to co pamiętam.

To był wtorkowy poranek kiedy odkryłem, że nie jestem sam. Chociaż moi współtowarzysze byli równie zamknięci w sobie jak ja, czułem się wśród nich dobrze. Niczym się nie wyróżniałem i to dawało mi poczucie bezpieczeństwa. To był dobry czas. Ale przecież wszystko, nawet to co jest dobre (a może przede wszystkim?) nie trwa wiecznie. Rozdzieliliśmy się. To nie było zależne od nas, a jednocześnie była to decyzja każdego z nas.

Zmiany można rozróżnić. A przynajmniej ja je rozróżniam. Na te widoczne od razu, i widoczne dopiero po czasie. I powiem wam, że zmieniałem się. Nie od razu po tym jak zostałem wybrany, ale dopiero kiedy zrozumiałem co to dla mnie znaczy. I nie była to rewolucja, lecz proces. Kształtowałem się pod wpływem wszystkiego co widziałem, co odczuwałem. Widziałem wiele, jak na istotę mojego pokroju. Wiele uśmiechów i szczęśliwych chwil, ale też wiele smutków i rozczarowań. Czasami czułem się jak nieproszony gość, a czasami jak pępek świata. Ale przyznajcie, kto nie czuje się czasem podobnie? Łatwo jest nam oceniać ludzi, ale to nie jest sztuka. Wydaje mi się, że sztuką jest zobaczenie dobra w człowieku, kimkolwiek by nie był.

Wiele widziałem... Ale to, co najbardziej mnie poruszyło, to widok krwi. Jej kolor. Jej zapach. Jej ilość. I przede wszystkim to, jak bardzo się jej nie spodziewałem.

Wszystko działo się nad wyraz szybko. A może po prostu w czwartkowe zachody słońca czas zawsze biegł trochę szybciej, a ja zauważyłem to dopiero tego dnia? Nie wiem.

Państwo Eksterniczowie rozpoczynali właśnie kolację. Mały Józio uwielbiał te chwile spędzone razem przy stole. Opowiadał rodzicom ciekawe historie i robił stosy kanapek, których nie zjadał. Dla rodziców był to czas wytchnienia. Wspólne doładowywanie baterii na następny dzień. To był czas, kiedy humor wszystkim się poprawiał, a problemy schodziły na dalszy plan. Myślałem, że tego wieczora też będę oglądał ich szczęśliwe twarze pełne miłości. Ale błogą chwilę przerwał dźwięk tłuczonego szkła. Tata Józia wstał, spojrzał na mamę i poszedł do przedpokoju, skąd dobiegł niepokojący odgłos. Pamiętam jak Józio pytał:

— Mamusiu, co się stało?

A ona odpowiadała mu:

— Nie wiem synku, tatuś poszedł sprawdzić...

Po chwili w drzwiach pojawił się tatuś, bardzo niespokojny, nie był sam. Za nim wszedł czło-

wiek z bronią. Mama Józia pchnęła malca w stronę drzwi za nimi. A ja stałem i choć szalałem w środku, nie mogłem zrobić absolutnie nic. Po prostu stałem i patrzyłem. Już samo patrzenie bolało. Nie mogłem jednak nie patrzeć. Bolały też dźwięki. Dźwięki zła, które widziałem. Przestraszony nimi Józio uciekł z kuchni, ale i tak zobaczył za dużo. Na całe szczęście człowiek z bronią nie poszedł za nim. Otworzył jedną z szafek, dokładnie wiedział którą, wyjął z niej papiery, i wyszedł. Nigdy nie widziałem tak cennych papierów. Papierów kosztujących ludzkie życie.

Wtedy, kiedy byłem już tylko ja, zrozumiałem, że bycie wybranym nie jest łatwe. Nawet, jeżeli przyjmujesz pozycję obserwatora, jak ja, i tak musisz się zmierzyć z nieprawdopodobną odpowiedzialnością za rzeczywistość. Nawet, jeśli i twoje płatki są skalane krwią, musisz pamiętać, że tylko Prawda cię wyzwoli. I dlatego chcę powiedzieć to, co uświadamiałem sobie stopniowo przez całe życie. Dlatego, żebyś ty wiedział to już dziś. Dlatego, żeby Józio umiał kiedyś powtórzyć za mną. I dlatego, że chcę być znów czysty. Chcę znów być po prostu jednym spośród wielu innych, zupełnie podobnych do siebie białych tulipanów. Wybaczam i proszę o wybaczenie.

zapałka

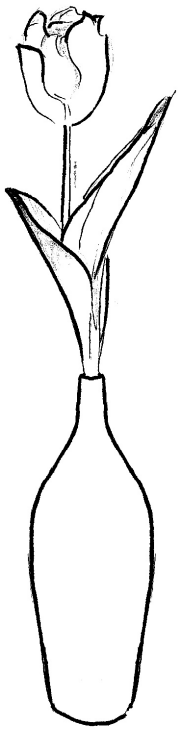

Westchnienie

Krzystof Kamil Baczyński

Deszczu srebrne gałązki rosną
jak gotyckich krużganków motyl,
ptaki dzwonki zielone niosą
na przejrzystych wstążeczkach lotu.

Jeden uśmiech dziecinnych lądów
błękitniejszy mi jest niż woda,
bo mnie żłobi niedobra mądrość,
bo się kończy nieżywa młodość.

Kurant jeszcze z pnącej się wieży,
wzgórz zielonych faluje dywan
i poznaję miasto w obłokach,
nie wiem tylko, jak się nazywa.

Z tych wysokich przelotów we śnie
ludzie mali byli jak kwiaty.
Przebudzone o śmierć za wcześnie,
o, rzeźbione w kolorach światy!

Norymbergi, o Awiniony,
rączką dziecka rzeźbione w ciszy,
jeszcze sobie szum wasz przypomnę,
bo za rok już go nie usłyszę.

23 kwiecień 1944 r.

•••

Zieleń płynie przez morza łąk
Gnana wiatrem zmian
Powoli wszystko się budzi
Zaczyna się od jednej barwy
Pośród traw
Aż nagle cała rzeczywistość wybucha
Pięknem subtelności
Kołyszą się w słońcu
Skrzydła kwiatów
Malując tysiącem barw odrodzony świat
Do chmur śpiewając pieśń
O wolności z której wyrosły

Most

Kwiaty polskie

Rudbekia — roślina ozdobna z rodziny astrowatych o wysokości od kilkudziesięciu centymetrów nawet do 3 metrów. Liście — owalne, kolor kwiatów — żółty. Nie występuje dziko.

A jednak, chodząc po Bieszczadach, bardzo często można się natknąć na połacie łąk, całe pokryte złocącymi się w letnim słońcu rudbekiami. Skąd się tam wzięły — samotne w dziczy? Czy źle im było w ogrodzie, w przydomowej rabacie? Troskliwie doglądane, plewione, podlewane kiedy upał bardziej dokuczał. Czemu więc uciekły?

Tak naprawdę dalej są w ogrodach, tylko zabrakło ludzi, żeby się nimi zajmować. Te pola, te łąki — to smutne resztki chat, warzywniaków i klombów. Czasem w lesie znajdzie się jeszcze rząd jabłoni tam, gdzie niegdyś był sad.

Barwinek — roślina ozdobna z rodziny toinowatych. Krzewinki tworzą płożące pędy płonne i kwiatowe — podniesione osiągające wysokość około 15 cm. Liście — mięsiste, kwiaty — fioletowe, o pięciu płatkach. Rzadko występuje dziko.

Wędrując po lesie czasem widzi się kilkanaście metrów kwadratowych, gęsto pokrytych drobnymi kwiatkami. To właśnie barwinki. Niekiedy można też zauważyć kilka porosłych mchem kamieni i zardzewiały żelazny krzyż prawosławny. Co tu robią te niewielkie ogrodowe kwiatki? Czemu rosną tylko tu? Skąd się wzięły? Czy ktoś je zasadził?

Są tam, gdzie kiedyś stały drewniane cerkwie. Sadzono je na grobach. Dobrze czuły się w cieniu drzew rosnących wtedy przed wejściem do świątyni, a teraz murszejących w trawie. Kamienie są pozostałością po fundamentach budowli albo murku okalającym przykościelny cmentarz.

Czemu teraz te piękne miejsca stoją ciche, dzikie, opustoszałe? Dlaczego nikt nie przychodzi posprzątać nagrobków, nie wyprostuje pogiętego krzyża, nie wyplewi chwastów w ogrodach? Czemu nie ma już chat, a jabłka gniją w leśnej ściółce?

Łemkowie, Bojkowie i Dolinianie, gospodarze tych ziem, zostali wywiezieni ze swoich ojczystych wsi i miasteczek daleko na zachód. Oficjalnie, władze PRL-u zwalczały w ten sposób Ukraińską Powstańczą Armię (siły narodowe dążące do niepodległości Ukrainy, znajdującej się w granicach Polski i ZSRR), jednak obszar przesiedleń znacznie wykraczał poza teren działalności UPA. Prawdopodobnie chodziło więc o zastraszenie miejscowej ludności. Sprawienie, by każdy — działacz niepodległościowy czy spokojny obywatel — nie czuł się jak u siebie.

W Bieszczady powoli wraca życie. Organizowany jest Festiwal Kultury Łemkowskiej „Watra". Turyści chodzą po połoninach, a niekiedy nawet zapędzą się gdzieś poza szlak. Czasami widzą rudbekię albo barwinek, ale tylko nieliczni wiedzą, jaka kryje się za nimi historia.

Taki Nikt

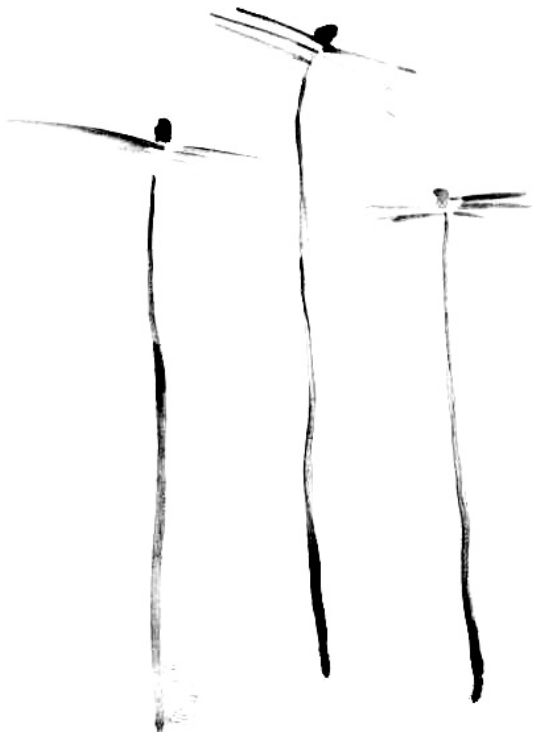

Chłopcze

Sprawiłeś, że w moim życiu wyrosły kwiaty. Z początku tak bardzo zachwycał mnie ich widok. Ich zapach mógł sprawić, że wszystko inne odchodziło w cień. Lecz im więcej ich rosło, tym bardziej przytłaczała mnie myśl, że kiedyś każdy z nich zwiędnie. Ty jednak wciąż przechadzałeś się po zakamarkach mojej głowy nie wiedząc, co po sobie zostawiłeś. To nie był twój zamiar. Nie byłeś może świadom co robisz. Mimo tego kwiatki wciąż wyrastały, a każdy z nich był coraz bardziej smutny. Ja wciąż wpuszczałam cię dalej. Głębiej. W pewnym momencie już wbrew własnej woli.

Teraz masz za sobą już całą polanę kwiatów. Zacząłeś dostrzegać ją kątem oka. Może poczułeś zapach. Może coś usłyszałeś. I odwróciłeś się. Zobaczyłeś wszystko.

Po drugiej stronie, za morzem kwiatów zobaczyłeś mnie. Nie wiem co pomyślałeś.

Chyba nie chcę wiedzieć. Nie dasz rady już wrócić. Wiem, że musisz po prostu iść dalej aż znikniesz za horyzontem. A mi zostaną kwiaty.

Choć wiem, że ujrzę w nich nie tylko radość jaką mi dawałeś, ale też smutek, nie będę w stanie oderwać od nich wzroku. Bo to właśnie czyni je podobnymi do ciebie. Ta pełnia. To sprawia, że jesteśmy piękni. Że ty jesteś piękny. Niczym te smutno-radosne kwiaty.

Nie miałam dużo czasu by na ciebie patrzeć, bo czasu nigdy nie jest wystarczająco.

Lecz zostawiłeś mi kwiaty. Upiększyłeś tym na zawsze moje życie. Bo jak się kiedyś pogubię i jak wszystko będzie szare i nijakie, wtedy pobiegnę na polanę. I zobaczę fiołki.

S.

Kwiat jak malowany

Wszyscy znamy martwe natury, na których artyści uwieczniają kwiaty. Któż bowiem nie kojarzy *Słoneczników* albo *Irysów* Vincenta van Gogha? Mniej rozpoznawalne, ale także zapadające w pamięć są wielkie bukiety Jana Bruegla Starszego, zwanego „Aksamitnym" – zapewne przez delikatną fakturę jego dzieł.

Przed Van Goghiem, impresjonistyczne kwiaty malował także Claude Monet. Na obrazie *Pole maków* czerwone plamy barwne, po odejściu kilku kroków, układają się w kształty kwiatów. Na szczególną uwagę zasługuje jednak jego cykl *Nenufary* (*Lilie wodne*). W swoim ogrodzie w Giverny Monet wiele razy malował te same fragmenty stawu (nieraz z małym mostkiem).

Warto przyjrzeć się dokładnie *Wiośnie* (*La Primavera*) Sandra Botticellego. Na drzewach pomarańczowych rosną owoce, ale także małe, białe kwiaty. Flora (na prawo od stojącej w centrum Wenus) ma suknię wyszywaną kwiatami, na głowie ma wieniec, w pasie przewiązana jest pnączem róż; jej ręce są gotowe, by rozsypać trzymane pąki i płatki. Z całego obrazu najbardziej zdumiewa jednak trawa: jest wręcz obsypana kwiatami. W całej kompozycji doliczono się pięciuset gatunków roślin, spośród których około stu dziewięćdziesięciu rośnie na polach i w ogrodach Toskanii (prowincji Włoch, której stolicą jest Florencja, gdzie Botticelli żył i pracował) od marca do maja.

Gdy myślę o kwiatach na obrazach, przypomina mi się inny włoski malarz – manierysta Giuseppe Arcimboldo. Z powodu jego niecodziennych portretów i kompozycji rodzajowych oraz alegorycznych uważa się go za pre-surrealistę. Jak tworzył? Malował elementy martwej natury, które układał w obraz twarzy lub sceny. Portrety mają więc nazwy pochodzące od pór roku lub żywiołów. Twarze złożone z kwiatów są zatytułowane *Wiosna*. W twórczości artysty znaleźć możemy przynajmniej trzy takie portrety: twarze to delikatne, małe, kremowe płatki, kryzy powstały z białych kwiatów – głównie stokrotek, a tułowie tworzą zielone liście. Najbardziej kolorowe są włosy czy też nakrycia głowy; odnajdziemy na nich maki, róże, lilie i wiele innych kwiatów.

A jakie są Twoje ulubione kwiaty na obrazach?

La Donna Velata

Credo Marty

Kobiety biblijne

W poprzedniej *Dziewiętnastce* pisałam o Marii z Magdali oraz Marii z Betanii. Pomyślałam wtedy, że warto by zająć się szerzej tematem kobiet w Piśmie Świętym.

Kolejną postacią tego cyklu będzie więc siostra Marii z Betanii, Marta.

Chciałabym o niej napisać, bo wydaje mi się, że jest to postać w wielu interpretacjach potraktowana bardzo krzywdząco.

Marta pojawia się w całym *Piśmie Świętym* trzy razy: raz u Łukasza i dwa razy u Jana.

Najbardziej chyba znaną sceną z udziałem Marty jest ta opisana przez Łukasza: „Po drodze przyszedł do jakiejś wioski. Tam przyjęła Go do swego domu pewna kobieta, imieniem Marta. Miała ona siostrę o imieniu Maria. Ta usiadła u stóp Pana i wsłuchiwała się w Jego słowo. Marta natomiast była pochłonięta licznymi posługami. Zatrzymała się i powiedziała: «Panie, nic Cię to nie obchodzi, że moja siostra zostawiła mnie samą przy usługiwaniu? Powiedz jej, żeby mi pomogła» Pan jej odpowiedział: «Marto, Marto, martwisz się i niepokoisz o wiele, a jedno jest potrzebne. Maria wybrała dobrą część, która nie będzie jej odebrana»" (*Łk 10, 38-42*) Mam wrażenie, że ten fragment Ewangelii zazwyczaj interpretujemy na niekorzyść Marty, porównujemy postawę jej i Marii, tą drugą jako dobrą, pierwszą – jako co najmniej niewłaściwą, a w niektórych wypadkach nawet złą. W czasach wczesnej podstawówki na religii dostaliśmy jakąś grę z obrazkami postaci biblijnych na kartkach. Maria, łagodna (w tonacji kolorystycznej, postawie, ułożeniu rąk, wszystkim), delikatna, siedziała na ziemi uśmiechając się miło. Marta, w jaskrawych, gryzących się kolorach, naburmuszona, skrzywiona, całą twarzą zdradzająca niechęć do świata, stała na tle kuchni z rękami na biodrach, i wyglądała jakby każdemu kto się zbliży, chciała dać w twarz. Może byłam dzieckiem o nadmiernej wyobraźni i zobaczyłam tam więcej, niż chciał wyrazić autor, ale te dwa obrazki na długo utkwiły mi w głowie, wyznaczając sposób myślenia o siostrach z Betanii. Pewnie nie byłam odosobniona w takich wrażeniach.

Potem spojrzałam na tę historię inaczej. W rozmowach z ludźmi próbowałam tłumaczyć, że to, co robi Marta wcale nie jest złe, a właściwie jest konieczne I, że nie możemy jej winić za to, że troszczy się o to, by np. ludzie, którzy przyszli do jej domu mieli co jeść A także, że ona żyje w świecie przerażająco patriarchalnym, i że reakcja Łazarza na brak obiadu na czas może być dla niej znacznie mniej przyjemna niż w obecnych czasach (słyszałam gdzieś, że w Izraelu czasów Jezusa, powodem do oddalenia żony mógł być nawet niepodany na czas obiad – na ukaranie za tak ciężką „przewinę" siostry też zapewne znalazłby się sposób). I przede wszystkim, że pracując, Marta przecież nie ogłuchła i mogła równocześnie wykonywać swoje obowiązki i słuchać Jezusa.

A jeszcze później przeczytałam *Kobiety w Biblii* Elżbiety Adamiak i stwierdziłam, że moja ostatnia interpretacja chyba rzeczywiście nie jest taka głupia.

Elżbieta Adamiak zwraca uwagę na słowo pomijane w większości polskich tłumaczeń, obecne w większości oryginalnych rękopisów, a także w polskim przekładzie Jakuba Wujka: Maria „też siedząc u stóp Pańskich, słuchała słowa Jego".

(*Łk 10, 39*) Bez sensu? Wielu tłumaczy tak myślało, bo przecież zaraz potem ewangelista pisze, że Marta zajęta była posługami. Siedzenie u czyichś stóp (np. proroków w ST) jest postawą oznaczającą bycie uczniem/uczennicą. A więc jeśli Łukasz pisze, że Maria „usiadła u stóp Pana" (*Łk 10, 39*) nie musi (choć może) to koniecznie oznaczać, że siedziała w jednym miejscu i nic nie robiła. Ona po prostu została wtedy Jego uczennicą. A skoro Marta też siedziała u Jego stóp, to oznacza, że również została Jego uczennicą.

W tym fragmencie jest jeszcze jedna ważna kwestia, którą często pomijamy: Łukasz pisze, że Jezusa przyjęła „kobieta imieniem Marta" (*Łk 10, 38*). W patriarchalnej kulturze żydowskiej jest to nie do pomyślenia! Łukasz w ogóle nie wspomina o Łazarzu, który wszak winien być postacią dominującą w tym domu. Tymczasem nie jest to jego dom, a dom Marty. Siostry nie są też określone przez brata tak, jak wtedy zwykło się robić (np. Marta, siostra Łazarza). Łukasz nie wymienia nawet nazwy miejscowości, z której pochodzą (dopiero od Jana dowiemy się, że chodzi o Betanię).

Po raz kolejny spotykamy Martę właśnie wtedy: „Pewien człowiek z Betanii, miejscowości Marii i jej siostry Marty, był chory. Miał on na imię Łazarz. (...) A Jezus miłował Martę, jej siostrę oraz Łazarza" (*J 11, 1; 5*) Tu już pojawia się Łazarz, ale to nie on określa siostry, a one jego: o Marii czytamy, że „właśnie jej brat chorował" (*J 11, 2*) No, i Betania jest „miejscowością Marii i jej siostry Marty" (*J 11, 2*).

Również słowa o tym, że Jezus miłował Martę są nie bez znaczenia. Poza określeniem „uczeń, którego Jezus miłował", nie ma u Jana tak bezpośredniego opisu więzi, łączącej Jezusa z Jego uczniami i uczennicami.

Kiedy Jezus wraz z uczniami (a prawdopodobnie także z uczennicami z Marią z Magdali na czele) dociera do Betanii, Łazarz nie żyje od czterech dni. Żydzi wierzyli, że w ciągu trzech dni dusza może wrócić do ciała. A więc nie ma już żadnej nadziei.

Marta wybiega naprzeciw Jezusa, gdy tylko słyszy, że On nadchodzi. Maria zostaje w domu.

„Marta zwróciła się do Jezusa: «Panie, gdybyś był tutaj, mój brat by nie umarł. Lecz nawet teraz wiem, że Bóg da Ci wszystko, o co tylko Go poprosisz». Jezus jej rzekł: «Twój brat powstanie z martwych». Marta odpowiedziała: «Wiem, że zmartwychwstanie w czasie zmartwychwstania w dniu ostatecznym». Jezus oświadczył jej: «Ja jestem zmartwychwstaniem i życiem. Kto wierzy we mnie, nawet jeśliby umarł, będzie żył. Każdy, kto żyje i wierzy we Mnie, nie umrze na wieki. Czy wierzysz w to?» Marta odrzekła: «Tak, Panie! Wierzę, że Ty jesteś Chrystusem, Synem Bożym, który przyszedł na świat». (J 11, 21-27)

Ostatnie słowa można porównać do dwóch innych wypowiedzi w Ewangelii Jana, w których wyznanie wiary w Jezusa skierowane jest wprost do Niego: „Rabbi, Ty jesteś Synem Bożym! Ty jesteś królem Izraela!" Natanaela (*J 1, 49*) i „Ty jesteś Świętym Boga" Szymona Piotra (*Mt 6, 68*).

„Ze względu na treść – połączenie wiary w Jezusa jako Mesjasza i Syna Bożego – wyznanie Marii jest najpełniejsze. Dlatego, biorąc pod uwagę wszystkie Ewangelie, można je porównać z wyznaniem Szymona Piotra z Ewangelii Mateusza (*Mt 16, 16*), opisanym w perykopie będącej teologiczną podstawą nauki o roli Piotra w Kościele, a więc szerzej – o prymacie Biskupa Rzymu. Wiara Kościoła opiera się na wierze Piotra, ale – jak uczy nas Jan Ewangelista – również na wierze Marty." - pisze Elżbieta Adamiak w *Kobietach w Biblii*.

Wyznanie Marty następuje PRZED wskrzeszeniem Łazarza. A więc Marta uwierzyła, choć nie ujrzała.

Maria powtarza pierwsze słowa siostry i płacze. Jezusowi to jednak wystarcza, nie potrzebuje ponownego credo (zresztą Maria również wyzna swoja wiarę w Niego, namaszczając Go w następnym rozdziale): wskrzesza Łazarza.

Po raz kolejny (i ostatni) Marta pojawia się właśnie podczas tego namaszczenia: „Sześć dni przed świętem Paschy Jezus przyszedł do Betanii (...) Tam urządzono dla niego przyjęcie, podczas którego Marta usługiwała." (*J 12, 1-2*)

Przy opisach usługiwania Marty i u Jana i u Łukasza pada słowo *diakonein*. Wiecie jaką funkcję w Kościele oznacza to słowo? Myślę, że można stąd wyciągnąć dość jednoznaczne wnioski.

Anna

Kolorowanka

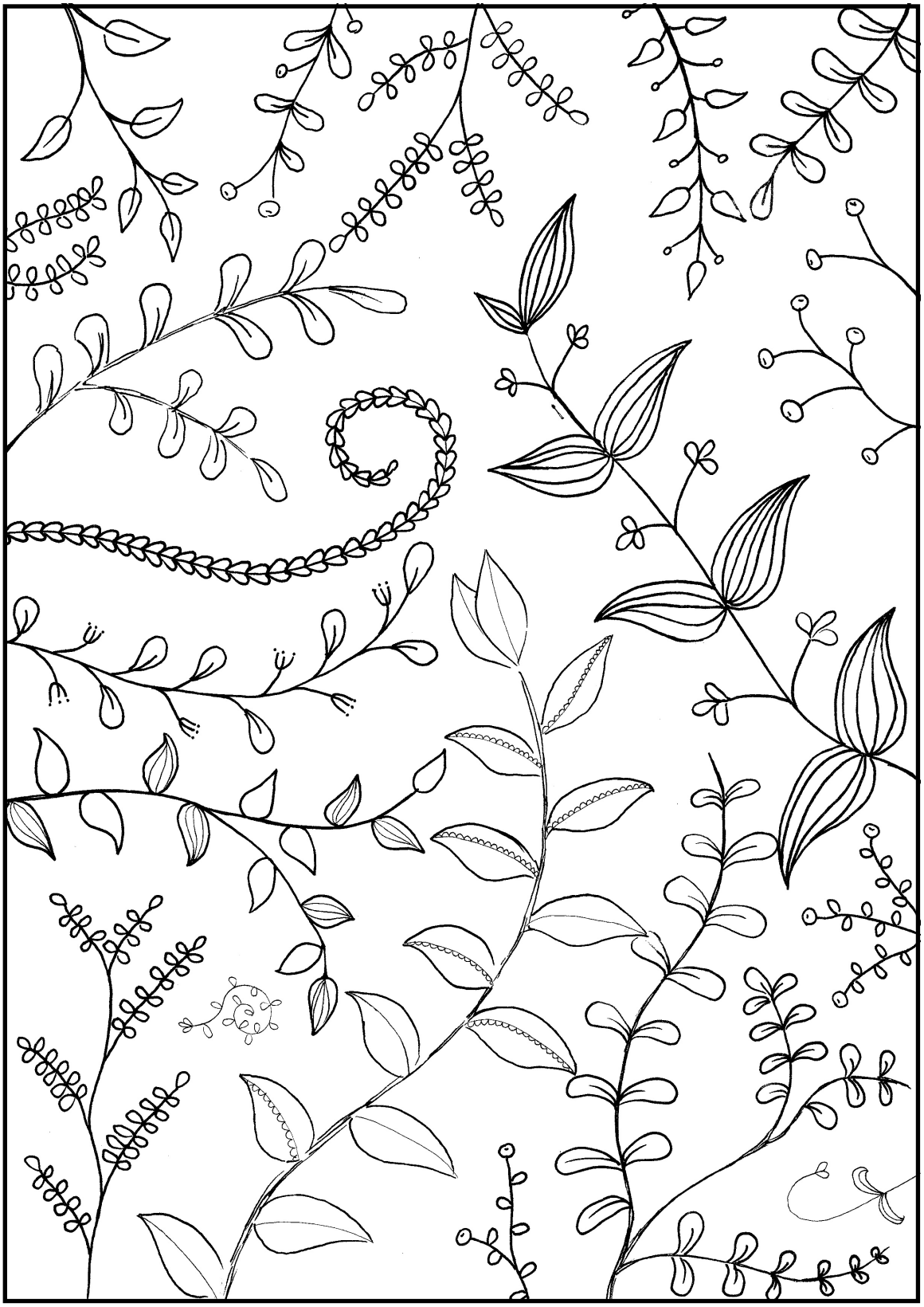

DZIEWIĘTNASTKA

Dominikańskie Duszpasterstwo Młodzieży "Przystań" przy klasztorze OO. Dominikanów w Krakowie

ul. Stolarska 12, 31-043 Kraków | redakcja19@gmail.com | przystan.krakow.dominikanie.pl

Opieka redakcyjna: o. Marek Rozpłochowski OP **Redaktorki naczelne:** Monika Chaberka, Wanda Heydel

Rysunki: Monika Chaberka, Maja Stankiewicz, Anna Zielińska, Jadwiga Ligęza, Anna Koszałka

Teksty: Monika Chaberka, Barbara Regucka, Zuzanna Stawiska, Anna Zielińska, Zuzanna Ruszar, Kaja Godźczanka

Korekta: Martyna Iwanicka **Skład:** Kaja Godźczanka